

Dr Wojciech A. Wierzewski ze str. 20

„Nie ma domu”, stanowiący w istocie, jakże Polakom potrzebną - w najlepszym tego słowa znaczeniu - kontynuację szlachetnego piarstwa narodowego spod znaku Zofii Nałkowskiej i Marii Dąbrowskiej, których Mostwin jest godną kontynuatorką...

Równolegle rozwijany był przez nią wątek drugi, losów Polaków poprzez sam już wybór emigracji „wysadzonych z siodła historii”, nie mających po co wracać do kraju po wojnie, płacących jednak za swój wybór życiem trudnym, zdegradowanym, wcale nie dającym im pełni własnej, osobistej realizacji. Ta czerwona nitka narracyjna rozpoczęta w debiutanckiej powieści, „Domu starej lady”, dającej posmak życia powojennego całej wręcz żołnierskiej emigracji w Anglii, rozwinęta została wielowątkowo w znakomitej panoramie losów „dipisowskich”, przedstawionych w „Ameryko, Ameryko!” opisującej dalsze dzieje emigracji politycznej po przybyciu do Stanów. Wątek ten swoiście rozwija w śmiałej konfrontacji Polaków z krajem, z tymi, którzy wybrali emigrację, w „Ja za wodą, ty za wodą”, a także w soczystych obrazkach, odbijających swoisty folklor egzystencji starych Polonusów, w „Asteroidach” i „Ptakach”, a także w „Słysz, jak śpiewa Ameryka”, gdzie Danuta Mostwin zebrała liczne luźne teksty z własnego pobytu w Stanach Zjednoczonych, ukazując losy własne, swojej rodziny i całego pokolenia polskiej inteligencji, uczestniczącej po wojnie w życiu wielkiego kraju za Oceanem.

Jeśli w czymkolwiek dorobku poczuć można zarówno atuty, jakie dała jednostce emigracja, ale i gorzki smak powszedniego chleba na obczyźnie, to w pierwszym rzędzie znaleźć można to w piarstwie Danuty Mostwin. Ta żywa literacko, jakże piękna i bogata w ludzkim wymiarze wiedzy o tym szczególnym pokoleniu Polaków - seria książek tej autorki - nie miała nigdy w całości akceptacji w Polsce Ludowej, a to z racji na swoją jednoznacznie krytyczną wobec reżimu komunistycznego, polityczną wymowę. Tylko niektóre ze wspomnianych tytułów (głównie rozgrywające się w odległym czasowo tle!) wyszły wcześniej w Polsce, w niezależnej lubelskiej oficynie. Całość ukazuje się dopiero teraz w omawianej serii „Pisma” toruńskiego wydawcy, Mirosława Kucharskiego. Nie ulega kwestii, że dzisiejsze środowiska w kraju czeka teraz cała seria naprawdę wspaniałych odkryć, a przede wszystkim pasjonująca literacko lektura, nie mająca, pod wieloma względami, sobie równych!

To prawda, że zawsze rodzi się sceptyczna myśl, na ile upływu czasu dotknął książki i powieści pisane w końcu przed wielu laty - czasem czterdzieści, to znów trzydzieści parę, w innych przypadkach - dwadzieścia lat temu. Tym bardziej zaskakująca czeka nas w tym przypadku odpowiedź: proza tej pisarki definitywnie zwycięsko przetrwała próbę czasu.

Literatura moralnego wyzwania ze swej strony, człowieka pióra, krytyka artystycznego, którego los (choć znacznie później niż autorkę „Nie ma domu”) rzucił na ten brzeg Oceanu, pragnę dodać garść osobistych obserwacji. Danuta Mostwin jako pisarka często bywa porównywana do Marii Dąbrowskiej bądź Zofii Nałkowskiej, jako wrażliwa obserwatorka polskiej ciągłości tradycji, wartości i obyczaju, w sumie jest jednak daleko bardziej prowokująca „nasza współczesna”. Z racji podjętych w Stanach studiów z zakresu socjologii i psychologii, należy do pionierów refleksji naukowej nad skutkami emigracji, swoistej „implantacji” w obcym środowisku. Z racji wieloletniej pracy w zawodzie psychologa i socjologa, opiekuna i doradcy społecznego, Danuta Mostwin stała się wnikliwą znawczynią człowieka, ludzkiej

Wiadomości Polonijne

natury, zwłaszcza formowanej w tyglu zachodniej cywilizacji, za Oceanem. To, co kiedyś wydawać się mogło niepotrzebną dystrakcją dla pisarza, jego głęboki związek z realnym życiem i jego burzliwym nurtem, teraz w jej książkach jawi się ewidentnie jako duży, choć może i nieoczekiwany, atut jej oryginalnego piarstwa.

Weźmy, przykładowo do ręki jej „Olivie”, książkę z pozoru dla niej nietypową, i zwróćmy uwagę na zastanawiające motto oraz idee we wprowadzeniu autorki. Cytuje ona słowa pieśni indiańskiej, która znajdzie, jak się okaże, zastosowanie w losach młodej dziewczyny, wynurzającej się, to znów tonącej w chaotycznym życiu „asfaltowej dżungli”, wielkowiejskiej Ameryki. „Jestem opuszczona na samotnej wyspie, pozostawiona aby umrzeć, nikt nie chce słuchać dźwięku mego głosu”. To dramatycznie i poruszająco brzmiące motto odnosi się do całego pamiętnika bohaterki, wypełniającego strony tej książki, tekstu, który trafia do pisarki w przesyłce pocztowej, po przedwczesnej, choć w końcu oczekiwanej, śmierci niefrasobliwej Olivii. Trafia, niczym testament dziewczyny, do rąk jej opiekunki społecznej, która czyniła dotąd wszystko, co było w ludzkiej mocy, aby pomóc istocie zagubionej w życiu, wyciągnąć do niej rękę, wydobyć ją z topieli, w jakiej tamta ustawicznie głęboko się pograżała. Danuta Mostwin zawiera w „Olivii” przejmujące przesłanie o naszej współodpowiedzialności za losy i tragedie innych, wokół nas, co czyni tę wydaną przed laty książkę tak przejmująco aktualną.

„W naszym zawodzie - powiada pisarka już we wstępie - nie zapomina się klientów, gdyż to oni, nawet żegnając się z nami, zostawiają nam część swojej istoty, i zabierają, w zamian za to, część nas samych”. Ta sama autorka ma przede wszystkim wiele więcej do powiedzenia o nas samych, o Polakach. Jej powieści przenika niepokojąca i wciąż aktualna myśl, że moglibyśmy i powinniśmy robić dla naszych bliźnich więcej, znacznie więcej, aby zapobiec jakże powszechnym dziś małym i wielkim tragediom, przetrąconym przez życie charakterem, aby świat wokół nas stawał się jednak lepszy, bardziej ludzki i wyrozumiały...

Wbrew wszystkim oczekiwanym schematom i stereotypom, cisnącym się natychmiast po ujawnieniu „tematu” i „wątków”, jej powieści o emigracji i emigrantach mają do zaoferowania daleko więcej, niż ktokolwiek biorący ją dziś do ręki, nawet przypuszcza. Cechą piarstwa Danuty Mostwin jest bowiem nieustanne przebijanie się przez pancierz codzienności i rutyny życia, tak w odniesieniu do „starej Polonii”, jak i „przybyszy stamtąd”, czyli z gomulowskiej i gierkowskiej Polski lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Autorka przenosi konfrontację wartości i modelu życia, na którą od pierwszej chwili czeka uprzedzony czytelnik, na bardzo indywidualne losy i charaktery swoich postaci, prowadząc z reguły do zupełnie innych, daleko subtelniejszych i ciekawszych konkluzji, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać.

Na tym polega chociażby siła i urok słusznik „odkurzonej” na nasz obecny użytek, „starej” powieści „Ja za wodą ty za wodą”. Kto wie czy nie największą niespodzianką w dzisiejszej lekturze okazuje się jej bardzo dosadne, satyryczne ostrze. Danuta Mostwin przez wiele lat pracowała jako społeczna opiekunka w Baltimore, zwłaszcza w dzielnicach i środowiskach starej Polonii. Nie ona pierwsza odkryła, jak bardzo odmienni są mentalnie dawni Polonusi, jak dziwnie i wręcz paradoksalnie układały się ich relacje z przybyłą po wojnie, emigracją niepoległościową, żołnierską. Jej książki zawierają wręcz swoistą antologię „opisu

bytu Polaków na emigracji”, poczynając od staropolskich świąt i wigilii, na których spotykają się różne formacje Polaków, poczynając od zadomowionych, po nowoprzybyłych, od starych wiarusów z alianckich armii, po neo-inteligentów prosto z PRL-u. A także, na dodatek, tutejszych „prawdziwych” Amerykanów.

Czeka nas zatem (przede wszystkim krajowych czytelników, ale również nowe pokolenia Polaków żyjące na emigracji) cała seria ludzkich i literackich odkryć, obcowanie z pisarką życiowo jakże mądrą, mającą nam naprawdę wiele do zaoferowania. Idea wznowienia klasycznych książek i powieści Danuty Mostwin była więc nie tylko w pełni artystycznie zasłużona, ale dla naszego dzisiejszego życia, nie tylko i nie wyłącznie literackiego, okazuje się też ogromnie ważna. Zachęcam jak najbardziej serio i odpowiedzialnie polskiego czytelnika po obu stronach Atlantyku do zaopatrywania się w dostępne już pozycje i tomy. Są to wszystko rzeczy wysokiej marki i trwałej wartości, doskonale napisane, z ducha i tradycji bardzo polskie, które nie poddały się zupełnie niszczącemu działaniu czasu. Książki te dowodzą, że niekoniecznie pisarze dnia dzisiejszego muszą mieć przysłowiowe „ostatnie słowo”. Jak pokazuje przykład Danuty Mostwin, przed nami powstawały, zwłaszcza na emigracji, rzeczy głębokie, i nieprzeciętne artystycznie, po ludzku prawdziwie poruszające, które dzięki dalekosiężnej inicjatywie toruńskiej oficyny MJK zostały nam teraz, raz jeszcze, przywrócone... □

Banków w USA ze str. 18

zataczającą się spiralą w dół.” Marionetkowy rząd w Kabulu nie jest w stanie zatrzymać coraz większych wpływów Talibanów. Rząd Bush'a planuje dostawę broni milicjom szczepów wrogich Talibanom, w regionach gdzie afganiści żołnierze i policja nie mogą sobie dać rady.

Federalna Komisja Informacji wszczęła dochodzenie w sprawie rekrutacji przez Pentagon w 2002 roku ponad siedemdziesięciu emerytowanych oficerów, żeby głosili oni w telewizji, w ramach celowej dezinformacji, że jakoby Irak był poważnym zagrożeniem dla USA. Był to krok w celu wzmocnienia władzy wykonawczej kosztem swobód obywatelskich w kierunku państwa coraz bardziej policyjnego.

„Prywatyzacja zysków” osiągniętych przez spekulantów przy jednoczesnej „socjalizacji ich strat” za pomocą pieniędzy ze skarbu państwa, oburza podatników amerykańskich, zwłaszcza, że obydwa konkurenci o prezydenturę USA w wyborach listopadowych 2008, nie formułują żadnego konkretnego programu, jak poprawić katastrofalną sytuację gospodarki i polityki zagranicznej USA, manipulowanej zakulisowo.

Postępowa upaństwowianie banków, byłoby zmianą systemu gospodarczego w USA, w kierunku kapitalizmu państwowego opartego o orientację socjalistyczną, tak jak był kapitalizmem państwowym faszyzm i komunizm, w przeciwieństwie do „prywatyzacji”, której celem był rabunek mienia państwowego na terenie po-sowieckim, na rzecz finansjery międzynarodowej.

Czyżbyśmy byli światkami kolejnych „bólów porodowych”, czyli „konwulsji” na drodze do w kierunku do stworzenia jednego rządu światowego i jednej monety na świecie, w celu ułatwienia sterowania światem przez zakulisową finansjerę światową na jej korzyść? □

Jan Latus ze str. 19

Benz, który, choć istnieje ponad sto lat, nadal przoduje w świecie w dziedzinie innowacyjności pojazdów.

Dlaczego ludzie tak się boją zmian? Że co, że stracą pracę? To znajdują inną, czasem ciekawszą i lepiej płatną (wtedy komentują, nie wiadomo do kogo właściwie, że mogli ją zmienić dużo wcześniej...). Ludzie boją się przenosić z małego miasta do Warszawy, wyjeżdżać do innego kraju. Ci, którzy wyemigrowali, ale nowa rzeczywistość przeraża ich, pielęgnują pepowinę w postaci tych samych polskich dań i tych samych polskich przyjaciół.

Tak więc, preferowanie stałości = pesymizm. Wola zmian = optymizm. Czasy mamy niepewne, ale zarazem ciekawe (i bynajmniej nie cytuję tu słynnego żydowskiego dowcipu). Kto wie, może za dziesięć lat wszyscy będziemy tanio podróżować po świecie, za darmo kontaktować się z przyjaciółmi, gdziekolwiek mieszkają, jeździć elektrycznymi samochodami, pracować w domu, zmieniać zawody i kraje. Oczywiście zmiany przynoszą ryzyko, można wszystko stracić, trzeba się wielu rzeczy na nowo uczyć i żyje się w większym stresie. Ale żyje się też wtedy ciekawiej.

Ale my chcielibyśmy mieć wszystko: błogie poczucie stabilizacji, gwarantowaną pensję, emeryturę i ubezpieczenie - a zarazem korzystać, zarabiać na nowych trendach. Tak się nie da. Albo rzucamy się w przyszłość i raz przegramy, a cztery razy wygramy, albo mamy swoją skromną, podszytą podskórnym codziennym strachem (bo a nuż to się skończy...) stabilizację. Tylko, że ta wymarzona stabilizacja to, w realnym życiu, dożywotnia praca w warsztacie naprawy maszyn do pisania.

Nie wiem jak wy, ale mnie taka opcja życiowa nie odpowiada. Gdy wieczorem wychodzę na spacer swoją ulubioną trasą, czuję się trochę jak ceniący stałość filozof Immanuel Kant (choć on akurat nie chodził po barach). Ale w biznesie, w pracy, w życiu od rana do popołudnia moimi idolami są raczej Thomas Edison, Henry Ford i Bill Gates. Bo to oni napędzają cywilizację i sprawiają, że żyje się nam coraz lepiej. To oni podejmują ryzyko, żebyśmy my mniej się bali. □

Pogonowski - Kryzys ze str. 17

jednoczesnej chciwość tak banków jak i ich klientów, doszło do trudnego do opanowania kryzysu na całym świecie.

Jest ironią losu, że w Polsce ekonomista amerykański Jeffrey Sachs, autor książki „The End of Poverty” („Koniec biedy”), reprezentujący interesy USA, przy pomocy dyspozycyjnego Leszka Balcerowicza, narzucał Polakom „terapię szokową,” drogą „zaciskania pasa i odpowiedzialności fiskalnej” tak, żeby Polacy przypadkiem nie odmówili spłat długów zagranicznych zaciągniętych przez komunistów z Gierkiem na czele.

W czasie, kiedy zmiany demograficzne na świecie i chciwość przyczyniają się do obecnego kryzysu amerykańskiego kapitalizmu lichwiarskiego, warto wspomnieć „terapię szokową” stosowaną wobec Polaków w czasie okradania polskiego mienia narodowego za pomocą prywatyzacji i „wolnego rynku.”

W szerszej perspektywie historycznej „wolnego rynku” trzeba zauważyć, że wielki wzrost rynku światowego miał miejsce w czasie ekspansji kolonialnej w latach 1500-1900. Rok 1960 jest rokiem, w którym wzrost ludności w zachodniej cywilizacji został poważnie zahamowany, co odbija się negatywnie na możliwościach rozwoju ekonomicznego. Obecny kryzys w USA i konieczność ratowania wielkich instytucji kredytowych, prawdopodobnie zmusi rząd federalny do drukowania coraz większej ilości pieniędzy. Grozi to katastrofalną inflacją. □